

Ewa Wielgosz, Elżbieta Wittlin Lipton

Dwie rozmowy o Józefie Wittlinie : rozmowa druga : powroty do Polski śladami ojca : z Elżbietą Wittlin Lipton rozmawia Ewa Wielgosz

Tematy i Konteksty nr 5 (10), 422-431

2015

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach
dozwolonego użytku.

Elżbieta Wittlin Lipton: Tak, tak jest. Jest plan ojca po niemiecku, do wydawcy, przygotowywany z myślą o kontynuacji powieści. Przychodzi mi na myśl film Kurosawy, *Sny*. Tam jest jedna scena z japońskimi żołnierzami trupami, które maszerują w tunelu. Jest tam też pies. To jest bardzo homeryczne i to jest dla mnie ilustracja książki mojego ojca.

E.W.: *Soli ziemi?*

Elżbieta Wittlin Lipton: Tak. Napisałam o tym w swojej książce. Dla niego śmierć była czymś zupełnie nie do zniesienia i dlatego został chrześcijaninem. Ona fascynowała, ale... W listach do Zofii Morstinowej pisał, że czuł agonię na krzyżu. Wtedy zaczął wierzyć w Chrystusa.

E.W.: Czy potrafi Pani umieścić to w czasie? Kiedy to mogło być?

Elżbieta Wittlin Lipton: To musiało być po pierwszej wojnie. Te rozczarowania...

E.W.: A samo przejście na katolicyzm, czyli przyjęcie chrztu świętego, który to rok?

Elżbieta Wittlin Lipton: To było po drugiej wojnie, bo on czuł, że wcześniej to byłaby zdrada. Chodził do kościoła, oboje moi rodzice chodzili, ja przyjąłem Komunię świętą. Wychowywano mnie w katolickiej wierze. Żydzi w Ameryce teraz się gorszą, bo ja naprawdę dużo o tym nie wiem. Chciałabym, ale... Musiałam nawet, pisząc książkę, swoją wiedzę uzupełnić.

E.W.: Podczas chrztu Józef Wittlin przyjął imię: Franciszek. To też jest takie znaczące...

Elżbieta Wittlin Lipton: Tak. Chociaż przecież Franco to też był Franciszek... (*śmiech*)

Rozmowę zarejestrowano 6 marca 2013 roku w Madrycie, w domu Elżbiety Wittlin Lipton i uzupełniono 24 maja 2014 roku w Hotelu Prezydentckim w Rzeszowie, gdzie zatrzymała się Elżbieta Wittlin Lipton.

Rozmowa druga

Powroty do Polski śladami ojca.

Z Elżbietą Wittlin Lipton rozmawia Ewa Wielgosz

E. W.: W którym roku po raz ostatni była Pani w Polsce?

Elżbieta Wittlin Lipton: W 2011 roku.

E. W.: Pretekstem do przyjazdu stała się wówczas zorganizowana przez Katedrę Historii Literatury Polskiej XX wieku Wydziału Polonistyki Uniwersytetu Jagiellońskiego oraz krakowski oddział Stowarzyszenia Pisarzy Polskich „Konferencja Wittlinowska”?

Elżbieta Wittlin Lipton: Tak.

E. W.: Odwiedziła Pani wtedy tylko Kraków czy jeszcze inne miasta?

Elżbieta Wittlin Lipton: Byłam wtedy tylko w Krakowie. Przyjechałam na zaproszenie Uniwersytetu Jagiellońskiego. Myślę, że wszystko

się trochę zmieniło i Kraków się zmienił. Jest pewien dobrobyt, ludzie są dużo bardziej zrelaksowani, wyglądają lepiej, to znaczy, że nie starają się wyglądać jak reszta świata, tylko tak inaczej...

E. W.: Jak indywidualności?

Elżbieta Wittlin Lipton: Jak indywidualności, tak. To wraca. Tak, jak przed laty. I miałam teraz lepszą pogodę, przyjazną. Poznałam wtedy dużo osób, które teraz lepiej znam.

E. W.: Czy spotkała się Pani z nimi przy okazji tej wizyty?

Elżbieta Wittlin Lipton: Tak. Z tobą. Pogłębiłam przyjaźń z Państwem Małgorzatą i Wojciechem Ligęzami, z Wojtkiem Wocławem, z Panem Ryszardem Zajączkowskim, którego widziałam w Londynie, który do mnie pisywał, dzięki czemu dowiedziałam się wiele o Brandstaetterze. Także z Panem Kądziałą, chociaż nie spotkałam się z nim podczas konferencji, tylko później, osobno. Przyniósł mi interesujące książki.

E. W.: Dlaczego zdecydowała się Pani na przyjazd do kraju właśnie teraz?

Elżbieta Wittlin Lipton: Było to zaproszenie specjalne na listopad zeszłego roku z Instytutu Cervantesa w Warszawie, ale ja byłam wtedy na procesie w związku z moim wypadkiem w Nowym Jorku, potem pojechałam jeszcze do Bostonu i Waszyngtonu i po powrocie byłam do niczego i nie mogłam się przygotować. Instytut Cervantesa też wprowadził jakieś zmiany co do mojej wizyty, więc zdecydowaliśmy, że przełożymy to na maj. Oni oficjalnie mnie zaprosili.

E. W.: Dyskusja w Instytucie Cervantesa w Warszawie odbyła się 13 maja 2014 roku. Zatytułowano ją „Wzajemne spojrzenie. Hiszpania i Polska, literatura jako łącznik: Liz Lipton i Xavier Farré”. Czy mogłaby Pani opowiedzieć o tym spotkaniu?

Elżbieta Wittlin Lipton: Dyrektorka warszawskiego Instytutu Cervantesa, Yolanda Soler Onís, pisze pracę doktorską (którą chyba już oddała) o przyjaźni mojego ojca z José Hierro, wielkim poetą. Ja i bardzo dużo ludzi po prostu żałujemy, że nie dostał Nagrody Nobla i że dostał ją Camilo José Cela. Ale to są sprawy polityczne.

Hierro był przyjacielem mojego ojca. Ojciec tłumaczył jego wiersz. Mówili ze sobą o kołysankach jako formach. Forma kołysanki zawsze była chętnie używana przez mojego ojca. Najpierw napisał *Kołysankę* dla kraju, dla Polski, a później, w 1933 roku powstała *Kołysanka dla mojej córeczki* (miałam rok). Wiele lat później wysłałam ojcu *Kołysankę o cebuli* Miguela Hernandezza. Tak mu się spodobała, że od razu rozpoczął tłumaczenie na polski. Jarosław Iwaszkiewicz chyba też to przełożył. Ojciec podarował mi swój przekład na urodziny. Przetłumaczył też José Hierro *Pieśń mającą więźnia ukołysać do snu*, która została włączona do *Przyjaźni poetyckich Józefa Wittlina* wydanych przez PIW.

Spotkanie w Instytucie Cervantesa bardzo dobrze pomogła zorganizować Joanna Bardzińska. Czytałam przekłady mojego ojca wraz z wyświeconym

oryginalnym hiszpańskim tekstem. Uważaliśmy, że tłumaczenie z kabiny bardzo przeszkadza. Potem wyświetlono moje ilustracje do książki, którą napisałam. Czytałam część rozdziału o pierwszym widoku Hiszpanii. Następnie Katalończyk, Xavier Farré czytał swoje przekłady wierszy Czesława Miłosza. Pokazano też moją fotografię z Miłoszem. I tak to było.

E. W.: W którym roku zrobiono Pani zdjęcie z Czesławem Miłoszem?

Elżbieta Wittlin Lipton: Byłam dorosła, to było w Ameryce w latach dziewięćdziesiątych. Zabrałam przyjaciela, Izraelczyka, żeby poznał Miłosza. Spotkanie miało miejsce w bardzo dużej bibliotece.

E. W.: O polskiej stolicy mówi Pani: „moje miasto, moja Warszawa”. Jaką Warszawę zastała Pani dzisiaj?

Elżbieta Wittlin Lipton: Ja zawsze szukam historii, antyków podziemnych, wykopalisk, znalezisk, jak archeolog. Powinam się właściwie cieszyć, że Warszawa z moich dziecięcych lat jest dziś taka nowoczesna, że tyle tych budynków, że zaczyna wyglądać jak Downtown w Chicago, itd. I ludziom jest dobrze... Ale ja się cieszę, kiedy jeszcze widzę ten jarmark przed Halą Mirowską. Wszystko jedno, że te panie sprzed Hali noszą dresy w jaskrawych kolorach, że łysinę widać spod malowanych włosów – ja je kocham. Tak jak taksówkarzy. Chcę myśleć, że tak było i wtedy. Ale naprawdę jest dziś dużo łatwiej w Warszawie. Nie ma niemiłych niespodzianek, nie chowa się pieniędzy, tzn. moi amfitrioni nie chowają mojego portfela pod dywanem. Jest prywatność, której nie było w PRL-u, kiedy wszyscy wiedzieli, gdzie ja jestem, jak ja jestem i co ja mam. To jest wielki postęp. Myślę, że Warszawa jest teraz stolicą, jak każda inna stolica, tylko że jest tańsza. I zawsze moja.

Poszłam na Umschlagplatz. To bardzo wzruszające, ale ten pomnik niewielkie ma dla mnie znaczenie. Chciałabym przede wszystkim wiedzieć, skąd szły szyny, czego nikt nie umiał mi powiedzieć. A przecież musiały być szyny, bo stamtąd przecież odjeżdżali...

Muzeum Żydowskie (Muzeum Historii Żydów Polskich) jest niesamowicie piękne, eleganckie, bardzo dobrze wyposażone, choć piękniejsze jest dla mnie Mocarstwo w Krakowie (Muzeum Sztuki Współczesnej) – mniej postmoderny i chyba większe, ale to, co było wewnątrz, było, z przeproszeniem, wstrętne. Tam należało by włożyć genialne prace Szajny.

Miałam okazję obejrzeć wystawę prac Aleksandra Gierymskiego w Muzeum Narodowym, które bardzo lubię. W ogóle bardzo lubię tę architekturę, którą zawsze nazywaliśmy Gestapo Modern, bo to jest takie *retro*. Bardzo ładnie to zrobili – jest restauracja, wygodnie, miło. Komunikacja jest wspaniała, choć trochę żałuję tych ręcznie malowanych tramwajów z 1979 roku. (*śmiech*) Ale i w tym widzę postęp. I podziwiam.

E. W.: W Krakowie gościli Panią przyjaciele, Państwo Małgorzata i Wojciech Ligęzowie. 19 maja 2014 roku odbyło się spotkanie z Pani udziałem zatytułowane „Józef Wittlin – po latach milczenia”. Gdzie prof. W. Ligęza zainicjował Pani spotkanie z zaproszonymi gośćmi?

Elżbieta Wittlin Lipton: Byliśmy w Centrum Kultury Żydowskiej Fundacji „Judaica”. Powinni tam zrobić ruchome schody, żeby było łatwiej wejść (*śmiech*), ale spotkanie było wzruszające. Publiczność była wspaniała, raczej starsza. W Warszawie byli przyjaciele i hispaniści. Młodsza publiczność była w Rzeszowie.

E. W.: Spotkanie w Krakowie połączono z prezentacją trzech publikacji: wspomnień Pani autorstwa pt. *Z dnia na dzień. Reportaż z modą w tle z czasów zawieruchy, Etapów Józefa Wittlina* pod redakcją Pawła Kądziała oraz tomu posesyjnego – *Etapy Józefa Wittlina*, zredagowanego przez Wojciecha Ligęzę i Wojciecha S. Woława. Czy mogłaby Pani opowiedzieć, choćby krótko, o tych książkach?

Elżbieta Wittlin Lipton: Bardzo się cieszę z nowego wydania *Etapów* mojego ojca. Dokonał tego Paweł Kądziała. *Etapy Józefa Wittlina*, książkę zbiorową, którą wydał Wojciech Ligęza, uważam za osiągnięcie. Wojciech S. Woława przywiózł mi ją (z dedykacją) na przywitanie do Warszawy.

Dostałam poza tym zbiór opowiadań autorstwa Wojciecha Ligęzy, *Pod kreską*. Jest wśród nich nawet wywiad z psem. On prezentuje tę książkę z psem. Ma na to pozwolenie. Przywiozłam też do Krakowa książkę mojej przyjaciółki, Alice Coleman Schelling, zatytułowaną *Alicja po drugiej stronie drzwi*. Ilustrowałam jej wspomnienia, które spisała dopiero po pięćdziesięciu latach od czasów Holocaustu, bo wcześniej nie mogła. Nikt tego nie podejrzewał. Ona była powodem tego, że mój ojciec twierdził, iż „ja mam dług”, bo ona przeżyła to, czego ja nie musiałam, chyba dzięki nazwisku mojego ojca. Inaczej, Bóg wie, co...

E. W.: O Pani opublikowanych w 2011 roku w Madrycie po angielsku (a po roku przetłumaczonych na język polski i wydanych w Toruniu) wspomnieniach też była w Krakowie mowa?

Elżbieta Wittlin Lipton: O tym była długa mowa, dużo pytań. Sporo osób pytało mnie o różne rzeczy. O książce mówili Jerzy Jarzębski i Wojciech Ligęza. Przesadzali z dobrocią. (*śmiech*)

E. W.: Komplementowali?

Elżbieta Wittlin Lipton: Komplementowali. Chociaż Jerzy Jarzębski mocno najpierw skrytykował, bo tam jest mowa o kieckach i nie mógł zrozumieć, że myśmy biednie żyli w Nowym Jorku. Wyjaśniłam, że dobrze nam się żyło, dopóki żył mój mąż, dopóki pracował, ale zwolnili go z pracy i... życie zmieniło się porządnie. Teraz jestem *de nouveau pauvre*. O tym było.

Strasznie cenię to, że nie mówią już: my Polacy, my Żydzi, bo nigdzie w świecie się tak nie mówi i zaczyna to być coś innego.

E. W.: Zauważa Pani w Polsce taką postawę?

Elżbieta Wittlin Lipton: Tak, tak. Za granicą jest gorzej, bo ludzie ciągle patrzą na Polskę stereotypowo: były puste półki, to jeszcze ciągle są puste półki. I tak samo z antysemityzmem w Polsce. I Hiszpanie czasem też tak myślą.

W Nowym Jorku stykałam się z elitą, raczej z tymi, którzy wyjechali w 1968 roku, a najwięcej w 1981 roku. W Hiszpanii to jest emigracja, która wyjechała... to nie są hispaniści. Są wyjątki: wspaniała Elżbieta Bortkiewicz – tłumaczka, Joasia Bardzińska, Emilia Król – śpiewaczka i szkoły (to naprawdę wrzusza). Ale poza tym są to osoby, które zapominają mówienia po polsku, niedobrze mówią po hiszpańsku, a pójść do Muzeum Prado to im do głowy nie przyjdzie. Teraz jednak ja jestem ta najstarsza, jestem *jury* i córka Wittlina, chociaż jego rzeczy nie przeczytają chyba nigdy (*śmiech*). Chcą moją książkę, ale jej też nie czytają. (*śmiech*)

E. W.: W dniach od 20 do 24 maja 2014 roku mamy wspaniałą okazję gościć Panią w Rzeszowie, na Uniwersytecie. 21 maja odbyło się oficjalne otwarcie cyfrowego Archiwum Józefa Wittlina w Bibliotece Uniwersytetu Rzeszowskiego i spotkanie promujące Pani książkę. Jakie są Pani refleksje *à propos* wizyty na Uniwersytecie Rzeszowskim, w Rzeszowie i w ogóle na Podkarpaciu?

Elżbieta Wittlin Lipton: Epifania. Przepiękne miasto, dobrobyt. Uniwersytet i cała wizyta tam, Archiwum – jak to jest utrzymane i wszyscy, którzy mnie przyjęli. I podróż do Łańcuta. To był oddech, tyle zieleni wszędzie. Tu jest dużo więcej zieleni (i w Polsce w ogóle) niż we wszystkich miastach, w których mieszkałam, muszę to powiedzieć. Dobrobyt i grzeczność ludzi. Dzieci, które wygląd i zachowanie mają dziecięce, a w tym świecie teraz to nie jest takie zwyczajne (pieniądze przecież wszystko bardzo wcześniej psują). Ludzie nie są agresywni. Bardzo, bardzo było miło. No i Szajna...!

E. W.: Opowie Pani o tym?

Elżbieta Wittlin Lipton: Tak. Mam książkę o Szajnie.

Jak byłam w Warszawie w 1979 roku, grali wtedy Cervantesa. Ja strasznie chciałam pójść, ale moja mama i ciotka powiedziały, że to jest okropne, nie można na to patrzeć. No i nie poszłam. Byłam na *Operetce* Gombrowicza. Nie mogę się więc skarżyć (*śmiech*).

Dużo Kantora widziałam, a Szajny nigdy i teraz to była rewelacja. Książki, albumy, fotografie, reprodukcje to nie to samo, co wystawa. Jego sztuka pozostaje w wielkiej harmonii z jego życiem. Naturalnie, to jest teatr śmierci. Szalenie, nie tylko wruszający, ale plastyczny. To nie jest łatwo wykonać. Wspaniały technik, wielki malarz, wielki artysta. Wszedł do duszy. Kantor to też zrobił, ale nie wiem, czy Szajna nie więcej. Tylko że Szajna jest źle fotografowany, w mojej opinii. To można polepszyć. Uważam za jedną z misji (jeżeli będę mogła) propagować tę twórczość, żeby z tego korzystała i Polska, i reszta świata, bo ta praca powinna być w takich miejscach, jak Muzeum Żydowskie w Warszawie albo Mocak w Krakowie, a potem naprawdę zainteresować zagranicę. Wiem, że jest kryzys, wiem, że przesyłka takich bardzo delikatnych rzeczy to jest bardzo kosztowna sprawa, ale nawet w MoMie (Museum of Modern Art) w Nowym Jorku czy Tate Modern takie rzeczy powinni pokazywać. A Europa Zachodnia jest

blisko. Udałoby się, gdyby włożyć w to więcej wysiłku i poświęcić więcej czasu. Trochę można by też sprawę ułatwić, bo wejść po tych schodach, aby to zobaczyć, nie każdy może, a każdy powinien. Można przecież z tym wyjść. Jest znane, że kiedy sztuka jest wielka, to ma swoje momenty i swój powrót. Tak jak *Don Kichot* Cervantesa – inaczej to się dzisiaj, po latach odbiera. W swojej epoce on był śmieszny, dziś się razem z nim płacze. Nie powiedziałabym, że Szajna to jest to samo, bo to jest czysta tragedia śmierci, ale myślę, że może niektóre obrazy Wasilija Kandinskiego czy Anselma Keifera z tym się kojarzą. Prace Szajny powinny pojechać po Meksyku do Stanów i, oczywiście, Europy. Uważam, że to się szalenie kojarzy z tragedią, rysunkami wojny Goi – te sprzęty śmierci, okropne postacie, a to była rzeczywistość w Hiszpanii do 1975 roku, tuż przed śmiercią Franco.

E. W.: Która praca Szajny zrobiła na Pani największe wrażenie? Której Pani nie zapomni?

Elżbieta Wittlin Lipton: Chyba te buty, bo to mi się kojarzy z tym, co powiedział mój ojciec o zgubionym przeze mnie w Hiszpanii bucie (piszę o tym w swojej książce): że to będzie moja ofiara dla Molocha z tych olbrzymich gór butów. U Szajny była góra butów, a on to przeżył na własnej skórze. Buty ofiar obozów koncentracyjnych. *Buty umarłej* to był wiersz dobrego przyjaciela, Hermana Kestena – mój ojciec przetłumaczył ten wiersz. Wiersz znalazł się w *Przyjaźniach poetyckich Józefa Wittlina* opracowanych przez Zygmunta Kubiaka (on był moim mentorem).

E. W.: Miałymy wczoraj okazję skorzystać z zaproszenia Zastępcy Dyrektora Teatru im. Wandy Siemaszkowej w Rzeszowie, Pani Agnieszki Gawron i obejrzeć spektakl *Emigranci* Sławomira Mrożka w reżyserii Grzegorza Mrówczyńskiego, ze scenografią Jerzego Rudzkiego, w wykonaniu Waldemara Czyszaka i Roberta Żurka. Wcześniej widziała Pani tę sztukę w Hiszpanii, w języku hiszpańskim. Jak wypada polskie przedstawienie w porównaniu z hiszpańskim?

Elżbieta Wittlin Lipton: Na mnie zrobiło dużo większe wrażenie polskie przedstawienie. Wprowadzono chyba pewne zmiany w tekście hiszpańskim, które były niepotrzebne. Interpretacja była dobra. To był wtedy jeden z najlepszych spektakli w Madrycie. Wystawiony został w „Replíce” (Teatro Replica) przez Jarka Bielskiego, bardzo dobrych aktorów, ale tempo i warsztat polskiego teatru w Rzeszowie uważam nie tylko za trafniejsze, ale i dużo bardziej uniwersalne w odczytaniu. Tekst zaprezentowany na scenie polskiej był dużo bardziej wierny tekstowi pisanemu. Także to niesamowite tempo między dwoma błaznami, co trochę się, naturalnie, kojarzy z Beckettem, ale wszystko się dzisiaj kojarzy z Beckettem. (*śmiech*)

E. W.: Jakich twórców teatru polskiego Pani ceni? Już wiemy, że Szajnę i Kantora...

Elżbieta Wittlin Lipton: Tak, Szajna jest odkryciem. Kantor – absolutnie, tak. Przyjechał do Polski Krystian Lupa ze sztuką Thomasa

Bernharda. To jest też trudny teatr, który wspaniale zrobili. Produkcje Witkacego i Gombrowicza, które wykonał Jarek Bielski.

W Polsce trochę podupadł teatr, bo zaczynają wystawiać takie nieważne musicale czy tłumaczenia..., a myślę, że jest tyle w polskim teatrze klasycznym... Zawsze staram się to zobaczyć, tylko że moi amfitrioni myślą, że ja chcę widzieć jakąś wielką produkcję (*śmiech*), a ostatnie co chciałam oglądać, to był *Fantom opery*. Nawet jak zrobili operę Garnier, jaka była w Paryżu... Nie, ja wolę na przykład... – podczas PRL-u były *Rozmowy z katem*. To był teatr Zygmunta Hübnera, wspaniały. I Andrzeja Wajdy teatr, i Erwina Axera, póki żył. W Teatrze Starym zawsze jest coś dobrego. Chciałabym lepiej poznać Wyspiańskiego i innych klasyków polskich. Nigdy nie widziałam *Dziadów*. Nigdy, a bardzo chciałabym zobaczyć coś Mickiewicza. W TV widziałam *Pana Tadeusza* w reżyserii Wajdy i to jest coś, ale to nie wystarczy, choć dobrze to oceniam. Serial *Mistrz i Małgorzata*, który w całości widziałam, był bardzo dobrze zrobiony, bo to byli aktorzy ze sceny polskiej. Inscenizacja i muzyka – cudne. Te produkcje *dibuka*... Widziałam oryginalny Teatr Habima (Teatr Narodowy Izraela – Habima). Potem był bardzo dobry przedwojenny film, zrobiony w Kazimierzu, i uważam, że to jest materiał, który można teraz wykorzystywać. *Król Roger* – scenarią był *fitness hall* dla homoseksualistów i dwa fotele..., a *dibuka* – u fryzjera... to też nie bardzo. W tym, myślę, Brytyjczycy się lepiej orientują. Człowiek może się dużo nauczyć z teatru, nawet z TV.

Widziałam coś polskiego, co warto byłoby kiedyś przypomnieć. To się nazywało *Polish Polonez*. Napisał to jakiś kanadyjski czy amerykański pisarz. I to było bardzo dobrze zrobione. W Chicago. Były tam dobre teatry. W pierwszej sali odbywa się takie chłopskie, robotnicze wesele (chyba w Kanadzie). Każdy dostał troszkę bigosu, śpiew, tańce. I potem się wchodzi przez Oświęcim, a tam cię tak pchają, po niemiecku. To jest właściwie cała historia wojny, okresu powojennego, emigracji. Wspaniale to zrobili.

E. W.: Czy teatr polski inspirował Panią podczas pracy dla teatru hiszpańskiego?

Elżbieta Wittlin Lipton: Tak, szczególnie teatr barokowy. Kantor – co się potwierdziło później w jego biografiiach – inspirował się hiszpańskim malarstwem: od Velázqueza do Tàpiesa. Ja sama – w *Iwonie, księżniczce Burgunda* Gombrowicza, włączając niektóre elementy holocaustyczne... Nie mogę więcej tego stwierdzić, bo nie dosyć widziałam polskiego teatru. Za każdym razem zachwyca mnie Fredro. Czuję niedosyt polskiego teatru.

E. W.: 22 maja zwiedziliśmy Zamek w Łańcucie. Dzięki inicjatywie Pani Katarzyny z Informacji Turystycznej oraz życzliwości Pani Bożeny Rybkowskiej z Działu Wnętrz udało nam się zobaczyć wnętrza zamkowe, które były nieczynne na czas przygotowań do 53. Festiwalu Muzycznego. Jakie są Pani wrażenia z tej wizyty?

Elżbieta Wittlin Lipton: To jest taki trochę Proustowski *recherche du temps perdu*. Myśmy, naturalnie, tak nie żyli. Państwo Potoccy żyją trochę

tak, jak ja kiedyś żyłam, skromnie. Są tam te obrazy..., ale pani Lubomirska okropnie zmarła – w jednym pokoju. Podziwiam Państwa Potockich, bo oni wszystko stracili. Moja mama mówiła, że wygnanie oznacza, iż traci się wszystko oprócz akcentu i dlatego, kiedy wracała do Polski, tak strasznie była przejęta, że wszyscy mówią po polsku, nie tylko wygnańcy czy emigracja. A teraz, po Łańcucie, wiem, ile Potoccy stracili. Piękne, przepiękne miejsce! Każdy pokój inny. Muszę powiedzieć, że Zamek w Łańcucie jest dużo piękniejszy niż Pałac w Madrycie na Plaza de Oriente.

Mój dobry przyjaciel, Francisco Nieva wystawił *Rękopis znaleziony w Saragossie* jako operę i wykorzystał właśnie ten teatrzyk w Łańcucie. Zapoznałam go z rodziną Potockich w Madrycie. Chyba w 2004 roku...

E. W.: Dzisiaj opuszcza Pani Rzeszów i leci do Warszawy. Czy tam również czekają Panią spotkania z czytelnikami pism Pani ojca, z przyjaciółmi?

Elżbieta Wittlin Lipton: Urszula Aszek ma wieczór jubileuszowy. To będzie w poniedziałek wieczorem. Jeszcze jakiś pan, który miał finansować moją podróż, i jego żona, która jest Hiszpanką, chcą się ze mną zobaczyć. Chcę też pójść do Muzeum Literatury (Muzeum Literatury im. A. Mickiewicza). Pracuje tam kustoszka, Małgorzata Wichowska, którą bardzo cenię. To była jedna z pierwszych osób, jeżeli nie pierwsza, która naprawdę bardzo poważnie zainteresowała się moim ojcem w Warszawie. Zorganizowała piękną, bardzo dobrze wybraną, ze zrozumieniem mojego ojca, wystawę w 20. rocznicę jego śmierci. Wtedy był też bardzo aktywny Zygmunt Kubiak, Wojciech Ligęza i Jerzy Jarzębski. Parę tygodni później w Columbia University Anna Frajlich zrobiła to samo. Przyjechali przyjaciele z całego świata i było bardzo uroczyście.

E. W.: Z Warszawy wróci Pani do domu na Calle Magdalena. Czy stęskniła się Pani za Hiszpanią?

Elżbieta Wittlin Lipton: Zostałabym jeszcze, gdybym mogła. Strasznie żałuję, że tym razem nie mógł przyjechać mój syn, bo dla mnie dzielić z nim to wszystko, byłoby wspaniale. Dla niego też – jest niesamowicie wrażliwym człowiekiem. Chciałabym, aby przyjechała tu kiedyś moja ośmiomiesięczna prawnuczka, Emmyline (mówimy na nią Dziewczynka Emalinka). Przez Skype potrafię się godzinę wygłupiać po polsku i po długich wysiłkach w moim kulawym języku polskim pojawia się uśmiech na jej twarzy.

E. W.: Syn przyjechał z Panią do Polski w 1969 roku. Czy mogłaby Pani opowiedzieć o tamtej podróży?

Elżbieta Wittlin Lipton: Jimmy przyjechał przy okazji mojego pierwszego powrotu do kraju w 1969 roku. Byliśmy razem. Byliśmy razem. Mój mąż miał pracę we Wiedniu i chyba w Monachium. Poszedł do pracy. Ja nie mogłam słuchać niemieckiego. Pojechałam do konsula. Nie było wtedy w ogóle stosunków między Hiszpanią a Polską. Kiedy rozmawialiśmy z niektórymi ludźmi i mówiliśmy, że przyjechaliśmy z Hiszpanii, oni się zegnali i przechodzili na drugą stronę ulicy. To było chyba wzbronione. Konsul dał mi wizę na cztery

dni. Na drogę wzięłam *Orfeusza w piekle XX wieku* mojego ojca i w Wiedniu odesłałam książkę do Madrytu, bo ojciec przez telefon tak nakazał, strasznie się bał. Wróciłam do Polski, co było bardzo wzruszające, bo mój ojciec chrzestny jeszcze żył (Marian Falski) i moja matka chrzestna (Kazimiera Żuławska) też. Było to niesamowite i bardzo wzruszające. Wtedy mój syn z długimi włosami, jak każdy inny hippis, przyjechał pociągiem, w którym spał, bo nie chciałam, żeby prowadził auto. Spotkaliśmy się w Polsce. Potem znalazłam mój dom. Powiedziałam mężowi i synowi, aby szli z tyłu i tak trafiłam do domu. To jest jeszcze mój dom.

E. W.: Czy mogła Pani wejść do środka?

Elżbieta Wittlin Lipton: Tak. Wtedy mogłam. Jacyś dyplomaci, którzy mieszkali w Jugosławii, najpierw się przestraszyli, bo podobno nie można było mieć takiego dużego domu jednej rodzinie. Potem, gdy powiedziałam, o co mi chodzi, bardzo ładnie mnie przyjęli. Znalazłam moją skrytkę, a w niej kartkę z wizerunkiem mojego ojca sprzedawaną w serii „Poetów Polskich”. Mam ją do dziś. I jeszcze wzięłam różę dla mamy. Wyglądało to jeszcze tak, jak dawniej było. Dzisiaj jest tam niemiecka TV i jest bardzo nowoczesnie.

Może pójde jeszcze pod mój warszawski dom. Kasia Górka, u której zatrzymuję się w stolicy, zawsze mnie zabierała. Teraz nie ma samochodu, więc sama sobie podejde. Kiedy przyjechałam do Polski kilkanaście dni temu, przeżywałam jakby traumę, bo ta zmiana Polski i to, że ja ją ciągle widzę taką, jaką była – gubię się, ale teraz coraz mniej. Teraz będzie mi łatwiej. Myślę, że zrobiłam się silniejsza przez Rzeszów, przez te spacery, przez zieleń i przez życzliwość ludzi.

E. W.: Jakie są Pani dalsze plany, już po powrocie do Madrytu?

Elżbieta Wittlin Lipton: Jestem powolniejsza. Chciałabym wrócić do niektórych rzeczy, które nie dosyć znam, szczególnie do polskiego malarstwa. Fascynuje mnie Olga Boznańska, Gierymscy (niestety, straciłam wystawę Maksymiliana).

Zwróce się za sprawą Szajny do syna mojego profesora (Antonio Bonet Correa – ważnego człowieka, u którego studiowałam historię architektury, szczególnie barokowej, bo on się w tym specjalizował), dyrektora Instytutu Sztuk Pięknych w Madrycie, obecnie prezesa paryskiego Instytutu Cervantesa. Syn mojego profesora, Juan Manuel Bonet, to niesamowity człowiek. Mówi po polsku, bo jego żona, Monika Poliwka, jest Polką. Zrobili wspólnie genialne rzeczy – wystawy, które przywieźli właśnie z Polski. Był konstruktywizm, były zabytki polskie w pałacu. *Dama z lasiczką*. Rembrandt (być może kopia, nie wiadomo) – metafora byłej Polski, czyli bardzo smutna dziewczynka w czerwonym kapelusiku, w czarnej ramce. Przepiękne. Ona tę rączkę wystawia poza ramkę i to jest jak gdyby szukanie wolności, o której Mrozek tyle powiedział w sztuce *Emigranci*.

E. W.: Dziękujemy Pani za odwiedzin w Rzeszowie, na Uniwersytecie Rzeszowskim. Życzymy, aby cała podróż po Polsce, czyli także tych kilka

najbliższych dni, wspaniale się udało. Mam nadzieję, że zabierze Pani ze sobą do Hiszpanii trochę Polski. Nikt z nas nie będzie miał pretensji o to „zagarnięcie”.

Elżbieta Wittlin Lipton: Zabiorę ją ze sobą. I pogodę też. (*śmiech*)

E. W.: Dziękuję bardzo za tę rozmowę i całą wizytę, którą będziemy długo pamiętać. Zapraszamy znów, jak najszybciej.

Elżbieta Wittlin Lipton: To ja dziękuję, naprawdę dziękuję.

Rozmowę zarejestrowano 24 maja 2014 roku w Hotelu Prezydenckim w Rzeszowie.

Two interviews about Józef Wittlin

Summary

The leitmotifs of the interviews held with Elżbieta Wittlin Lipton are both the life and the artistic work of her father Józef Wittlin, the author of *Sól ziemi*. This fact makes the interviews more personal, because less-well-known facts and concealment are revealed, distortions are clarified and inaccuracies concerning the writer's biography are accounted for. The first interview was recorded in March 2013 in Elżbieta Wittlin Lipton's house in Madrid. The subject matter focused on Wittlin's interests, sources of inspiration and friendships. In turn, the second interview was recorded in May 2014 in Rzeszów, and was a kind of reconstruction/quest of her father's traces. These memories, or wayfarings, made by Wittlin's daughter enable us to create a portrait of her father and outline the reception of his works. In this sense, the interview proves the reviving presence of the author of *Mój Lwów* in his motherland.

Key words:

Józef Wittlin, Elżbieta Wittlin Lipton, interview, memoirs

Słowa kluczowe:

Józef Wittlin, Elżbieta Wittlin Lipton, wywiad, wspomnienie